

„Melancholia”

Kolejny dzień upłynął mi w ciszy. Uwielbiam jej słuchać, dzięki niej czuję, że postawiony przed takim ogromem, choć błahych wyborów, jakie życie serwuje mi co dzień, wybieram te właściwe. Sam zastanawiam się, dlaczego tak wiele czasu udaje mi się poświęcić na jej wysłuchanie. Nie czuję się już zupełnie potrzebny. Ludzie w pośpiechu coraz bardziej unowocześnionego życia, prawie zupełnie o takim przeżytku jak ja zapominają. Na początku smuciło mnie to nieco, staram się przecież, by mój przekaz kierowany do nich był zwięzły i zrozumiały, ale później doszedłem do wniosku, że trudno winić ich za cokolwiek. Człowiek jest tak mało skomplikowany wobec tych wszystkich niezwykle misternie zbudowanych złożoności dzisiejszego świata, że jeżeli coś jest niezbyt modne i wyszło z obiegu, po prostu jak małe dziecko znudzone niesatysfakcjonującą zabawką wyrzuca to - w tym wypadku - na moralny śmietnik.

- I co ja mam teraz zrobić? – Zdziwiony usłyszałem przerywający nagle moje autotematyczne refleksje jakiś zdjęty trwogą dziewczęcy głos.

- Masz w ogóle pojęcie, o czym ty mówisz?

Skrzywiłem się znacząco. „Kolejne dylematy typu: Dziś na obiad schab ze śliwką czy udka w panierce?” – pomyślałem z ironią. Przyjrzałem się całej sytuacji z bliska. Dziewczyna jednak nie wyglądała na taką, która rozprawia o gotowaniu obiadu. Miała może piętnaście, może szesnaście lat, wyglądała jednak jak zmęczona życiem, starsza od niej o kilkanaście lat więcej koleżanka. Jej długie, tak bardzo jasne blond włosy, że kpiąco nazwałem ich odcień „siwym”, okalały szczupłą twarz z wyglądającymi jak ogromne lustra, niebieskimi oczami, które - obwiedzione czarną kredką do oczu - sprawiały wrażenie zapłakanych. Usta dziewczyny, wygięte teraz w pogardliwym wyrazie dezaprobaty, były drobne i wąskie, a ich chorobliwa, pąsowa czerwień kontrastowała z bladą karnacją. Ubrana była całkiem zwyczajnie, choć jej płaszcz pamiętał już lepsze czasy, buty przetarte były tu i ówdzie, a plecak, który zwiślał jej smętnie z ramion, no cóż, wyglądał na niesłychanie znoszony i po prostu stary.

- Wiesz, jaką odpowiedzialność na mnie zważyłaś? – Mina chłopaka, z którym rozmawiała, wyrażała tak wielki wyraz braku zainteresowania, że dziewczyna tylko z ubolewaniem wyrzuciła rękę w górę.

- Nie chcę cię więcej oglądać, ty niezrównoważony palancie! Sama ze wszystkim sobie poradzę! – Odwróciła się na pięcie zamaszystym krokiem, wychodząc z pomieszczenia, w którym się znajdowali, na tętniącą życiem ulicę. Chłopak skwitował całą sytuację tylko jakimś ledwo dosłyszalnym pomrukiem, że to ona powinna się leczyć i jego homeostaza znów miewa się całkiem nieźle.

„No cóż, może powinienem zadziałać?” – pomyślałem, przestępując z nogi na nogę. – „Wygląda mi to na coś poważnego”. Dłużej się nie zastanawiając, przeniknąłem do świadomości dziewczyny maszerującej rażno pośród mijających ją z obojętnym wyrazem twarzy ludzi. Uderzyła mnie radykalność jej przemyśleń. Kotłowało się w niej tyle emocji, jakby za chwilę miała podjąć zapewne najważniejszą decyzję w swoim życiu. Przewijając jej myśli jak ludzie kasety wideo, pogratulowałem sobie w duszy, że jestem taki czujny. Dziewczyna miała naprawdę poważny problem. Postanowiłem zaryzykować.

- Czy aby na pewno to, co chcesz uczynić, jest dobre? – Zabrzmiał mój odbijany echem półszept.

Dziewczyna przystanęła, przyglądając się swojemu odbiciu w szybie jednej z witryn sklepowych. Zmrużyła oczy i się skrzywiła. Pomyślałem, że mnie nie usłyszała, że tak jak większość ludzi nauczyła się umiejętnie ignorować mój głos. Po chwili jednak usłyszałem cichutką odpowiedź:

- Tak. – Ruszyła dalej ulicą ze mną pod rękę, a ja odetchnąłem z ulgą. – Uważam, że to jest właściwe. Jestem przekonana, że to jedyny wybór.

Zastanowiłem się chwilę nad odpowiedzią. Dni wsłuchiwania się w ciszę i cichego nieróbstwa, tłumaczonego sobie brakiem zainteresowania ze strony ludzi, zrobiły swoje.

- Masz całkowitą pewność, że jest jedyny?

- Nie – mówiła szczerze. – Niczego nie jestem pewna, ale muszę być rozsądna.

- Posłuchaj. – Jej coraz mniej pewne siebie kroki były dla mnie dowodem na to, że mogę liczyć na jej choć cząstkową uwagę. – Nie możesz tego zrobić.

- Masz w ogóle pojęcie, o czym mówisz!?! – powtórzyła swoje słowa sprzed kilku minut, tyle, że w nieco innej intonacji. Przyspieszyła.

- Poczekaj, proszę cię, stój! – siła mojego głosu coraz bardziej nikła i nikła w jej świadomości. W końcu zupełnie zniknęła pomimo tego, że krzyczałem. Zagotowało się we mnie. Znów to samo! Nie dosyć, że jestem przestarzały, to jeszcze nieskuteczny! Choć dawno tej nie lubianej przeze mnie ostatecznej możliwości nie używałem, dosłownie wdarłem się do jej bijącego z niezwykłą mocą serca.

- Poczekaj! – ryknąłem, a dziewczyna zatrzymała się jak rażona piorunem. Natychmiast się opanowałem. To ja tutaj jestem od tego, żeby wysłuchiwać wąpiących, niezdecydowanych, zagubionych i tych pozornie zbyt pewnych siebie ludzi, a nie odwrotnie. Postarałem się, żeby nie rozbolą jej przez to wszystko głowa.

- Przemyśl wszystkie za i przeciw – powiedziałem delikatnie, dobierając każde słowo z precyzją szwajcarskiego zegarmistrza. – Czy wiesz, dlaczego chcesz to zrobić?

- Wiem. – Dziewczyna trochę spochmurniała. – Moja matka mnie zabije, jeśli tego nie zrobię. Wywałą mnie ze szkoły. Zrzuńnię sobie życie.

- Nie – odparłem, choć sprawiło mi to trochę problemu. – Gdy zadośćuczynisz żądaniom innych, wtedy życie sobie zmarnujesz. – Skarciłem się w duchu za te książkowe wtrącenia, które mi się od czasu do czasu zdarzają, zwłaszcza gdy się zdenerwuję.

- Wiem, na co się zdecydowałam.

Zmęczyłem się tą konwersacją. Niech robi, co chce, skoro już wszystko sobie tak doskonale zaplanowała. I tak mam już za mało czasu, by ją od tego odwieść. Chciałem skrzyżować ręce i odejść do moich innych obowiązków, jestem przecież taki...

Moment, jak to odejść do innych obowiązków?

- Poczekaj. – Nagle uświadomiłem sobie swój beznadziejny błąd – zbyt szybko się poddawałem, za szybko! – Będziesz żałować!

- A ty będziesz mnie tak dręczyć już do końca mojego życia? – wypaliła dziewczyna. – Dobrze wiem, że twoje argumenty także trzeba spokojnie przeanalizować.

Uśmiechnąłem się szeroko, a na policzkach poczułem łyzy wzruszenia. Odczułem tak ogromną radość bycia potrzebnym w czyimś dramacie, że aż się zawstydzilem. Czyżby... ktoś... szczerze rozważał moje podpowiedzi?

- Tak! – odpowiedziałem kategorycznie, pewnym głosem. – Czy nadal wiesz, co robisz?

Dziewczyna znów przystanęła. Ściągnęła z pleców niesiony przez nią wytrwale niebieski plecak i pogrzebawszy w nim chwilę, wyjęła w końcu kartkę z niechlujnie napisanymi kilkoma liczbami. Datą i godziną. Zasunęła wszystkie kieszenie i zarzuciła go niedbale z powrotem na plecy.

- Czyli to nie jest ten dobry wybór?

- Pomyśl. Decyzja należy do ciebie.

Bóg jeden wie, ile nerwów kosztowało mnie odczekanie tych stu dziesięciu i pół sekundy, w których dziewczyna, kurczowo ściskając w dłoniach jakiś skrawek papieru, mierzyła się wzrokiem z dużymi, białymi literami napisu: *Przychodnia lekarska im. Braci Śniadeckich*. Cisza, którą wtedy znów usłyszałem, wydała mi się inna jak dotąd, obezwładniająco pusta. Czułem, jak ogromnie sprzeczne ze sobą emocje targają tą biedną dziewczyną, że też ode mnie zależy jej dalszy los.

W końcu wymiętoszona kartka, którą trzymała w rękach, w momencie stała się tylko kupką papieru powoli wirującą w powietrzu i wreszcie spadającą na chodnik. Dziewczyna, łapiąc się czule za brzuch, nabrała powietrza i odeszła, zostawiając ją za sobą. Wiedziała już, że postąpiła słusznie, była przekonana, iż będzie bronić swej decyzji jak żołnierz linii frontu. Żałowałem, że nie mogę się już odezwać. Moja rola się skończyła. Dokonała właściwego wyboru, którego chciałem jej serdecznie pogratulować. Tak samo jak dziecka, które właśnie postanowiła ocalić.

Coś się zmieniło. Pomogłem komuś. Ta dziewczyna wlała w moje serce otuchę. Poczulem się potrzebnym i pełen energii.

Zrozumiałem, że nie mogę spokojnie czekać, aż ktoś mnie uprzejmie zawoła. Muszę sam działać, pomagać, wchodzić pomiędzy wątpliwości ludzi. Mówić tak głośno, by słyszeli! Nie mogę być bierny w tych czasach. Będę krzyczeć, marudzić, pomstować i robić wszystko, by tylko wkraść się w łaski moich przyszłych słuchaczy, wciąż uaktualniać argumenty, których mogę używać. Od czego w końcu jestem? Odniosłem niepodważalne wrażenie, że przez moje wcześniejsze niezdecydowanie zawiodłem siebie. Ile musiało być takich dziewczyn jak owa niebieskooka blondynka, którym nie pomogłem?

To ironiczne. Poczulem coś, czego sam byłem sprawcą.

Wyrzuty sumienia.